



† ZYGMUNT KOLENDA

(28 III 1936 – 5 II 2025)

W imieniu Polskiej Akademii Umiejętności żegnam profesora Zygmunta Kolendę, inżyniera i fizyka, członka czynnego Akademii, wieloletniego przewodniczącego Komisji Zagrożeń Cywilizacyjnych. Lidera, który odegrał kluczową, fundamentalną rolę w odbudowie Akademii, po 40 latach narzuconego letargu.

Żegnam człowieka, który zbudował mocną więź Akademii z polską diasporą intelektualną. Który zdołał zorganizować w Krakowie pięć wielkich kongresów Polskich Towarzystw Naukowych na Obczyźnie. Kongresów prowadzących najpierw do wzajemnego poznania, a następnie do powstania bardzo aktywnego środowiska, łączącego Akademię z pracującymi za granicą polskimi uczonymi, nauczycielami i wychowawcami młodzieży polonijnej.

Występując w imieniu Akademii, nie mogę też nie pożegnać Zygmunta Kolendy jako jednego z czołowych działaczy krakowskiej opozycji demokratycznej. Dobrze pamiętamy w Akademii, że pełnił ogromnie odpowiedzialną funkcję przewodniczącego Krakowskiego Komitetu Obywatelskiego. Funkcję nie dającą splendorów, lecz wymagającą codziennej ciężkiej pracy nad dobrym przygotowaniem pamiętnych wyborów 4 czerwca, które obaliły komunistyczną władzę i tym samym umożliwiły odrodzenie Polskiej Akademii Umiejętności.

Żegnam człowieka PRAWEGO, który nigdy sam nie wysuwał się na pierwszy plan, ale zawsze był gotów służyć. I podjąć się nawet najtrudniejszej i najbardziej niewdzięcznej pracy.

Lecz nade wszystko żegnam serdecznego przyjaciela, na którego zawsze mogłem liczyć. I który nigdy nie zawiódł.

Cześć jego pamięci!

ANDRZEJ BIAŁAS

Europejska tożsamość polityczna? (II)*

ADAM DANIEL ROTFELD

Blisko 70 lat temu politolog Karl Deutsch sformułował główne elementy, które składają się na koncepcję pluralistycznej wspólnoty bezpieczeństwa. Są to: „suwerenność i niepodległość państw; kompatybilność podstawowych wartości, na których strażą stoją wspólne instytucje i wzajemna gotowość do współpracy, poszanowanie tożsamości i lojalności; zintegrowanie państw do tego stopnia, że w praktyce prowadzi to do współzależnych oczekiwań związanych z pokojowymi zmianami”.

Do tego katalogu zawartego w definicji Deutscha można by dodać system wartości i powiązania informacyjno-komunikacyjne, które cementują wspólnotę bezpieczeństwa.

W tym ujęciu Unia Europejska znacznie bardziej odpowiada kryteriom wspólnoty bezpieczeństwa niż Sojusz Północnoatlantycki (NATO), który obejmuje główne polityczno-wojskowe aspekty obrony i bezpieczeństwa państw członkowskich. Ewolucyjne zmiany w NATO i w ramach Europejskiej Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony zmierzały do tego, by zapobiec swoistej „renacjonalizacji” bezpieczeństwa.

Dotyczy to głównie zmiany w polityce USA, w ramach imperialnej koncepcji Donalda Trumpa Make America Great Again (MAGA). U podłoża zmian zachodzących we wszystkich krajach Europy jest coraz większa świadomość współzależności państw wielkich i małych, której towarzyszą obawy, że wspólnota obronna może prowadzić do swoistego uszczuplenia suwerenności państw członkowskich i narodów. Rozwiązanie tego dylematu będzie kamieniem węgielnym skutecznego zapewnienia bezpieczeństwa demokratycznej wspólnoty państw Europy i Ameryki Północnej.

Europa stoi wobec wielu nowych wyzwań i ryzyk. Dotychczasowe doświadczenia były swoistym testem. Po każdym kryzysie – finansowym, migracyjnym, pandemicznym – stawała się silniejsza i skuteczniejsza w przewyżnianiu trudności, które napotykała na drodze swego rozwoju.

Dzisiaj sprawą najważniejszą i priorytetową jest zapewnienie bezpieczeństwa terytorialnego całej Unii, bezpieczeństwa każdego z państw członkowskich i wszystkich jej obywateli. Przyczyną napaści Rosji na Ukrainę – wbrew często głooszonym sądom – jest nie tyle geopolityka (cokolwiek ten termin znaczy), ile wojna o wartości.

W tej wojnie siły zbrojne Ukrainy i wszyscy jej mieszkańcy bronią wartości europejskich. W tym zmaganiu politycznym i moralno-etycznym obowiązkiem Europy i wszystkich jej obywateli jest dać świadectwo determinacji, skuteczności i zdolności do obrony prawa Ukrainy do stanowienia o swoim losie, o swobodzie wyboru własnej drogi rozwoju.

Przed 20 laty w odpowiedzi na postawione pytanie: „Czy Unia Europejska potrzebuje Wspólnej Europejskiej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony (WPBiO)?” przedstawiłem swoje stanowisko w formie dzielenia się tez.

Sporządzały się one w skrócie do tego, że nowa instytucja „nie powinna zastępować ani dublować zadań i funkcji Sojuszu Północnoatlantyckiego” (teza I).

WPBiO powinna stanowić „najskuteczniejszy instrument zapobiegania renacjonalizacji polityki bezpieczeństwa” (teza II).

Jakkolwiek wszystkie państwa wyrażają troskę o bezpieczeństwo europejskie, to „mają na względzie przede wszystkim własne bezpieczeństwo” (teza III).

Nowa instytucja, jaką jest WPBiO, powinna być płaszczyzną poszukiwania „z jednej strony równowagi interesów, a z drugiej – przewyżczenia istniejących w Europie podziałów i zapobiegania nowym” (teza IV).

Oczekiwaniem wobec tej instytucji powinien być jej wkład w „budowę nowego porządku międzynarodowego opartego na skutecznym multilateralizmie” (teza V).

Nie należy żywić złudzeń, że powołanie tej instytucji w UE sprawi, że w ramach wspólnego bezpieczeństwa zanikną różnice zdań między państwami członkowskimi (teza VI).

Kolejna teza (VII) sprowadzała się do tego, że czas składania „wielkich nowych deklaracji” minął. Nadszedł okres wcielania w życie projektów i obietnic.

Wyraziłem też wówczas pogląd (teza VIII), że zasada jedności powinna dotyczyć spraw o znaczeniu strategicznym i nie może być przeszkodą w podejmowaniu decyzji o charakterze wykonawczym.

Uważałem także, że „należy uznać ścisły związek i współzależność między rozwijanymi w Unii zdolnościami operacyjnymi a rzeczywistymi potrzebami i możliwościami ich zastosowania” (teza IX).

Wreszcie przedstawiłem opinię, zgodnie z którą (teza X) „przyjęcie Strategii Bezpieczeństwa UE zapoczątkowało w praktyce proces tworzenia wspólnej europejskiej kultury strategicznej”.

Wiele z tych sądów i oczekiwań zachowuje aktualność po dziś dzień.

ADAM DANIEL ROTFELD

* Tekst oparty na eseju opublikowanym w zbiorze: *Dusza Europy. Co dzieli i jednoczy nas Europejczyków?*, pod red. J. Hausnera i J. Kuisza, Wyd. Kultura Liberalna i Fundacja GAP, Kraków 2024, ss. 98–111.

Chmury nad Narodowym Centrum Nauki

W praktycznie wszystkich krajach z dobrze działającymi systemami nauki i szkolnictwa wyższego ważną rolę odgrywają agencje rozdzielające granty na badania naukowe, w tym na badania podstawowe. Sens ich istnienia bierze się z prostej konstatacji, że żaden budżet państwa nie jest w stanie sfinansować absolutnie wszystkich pomysłów badawczych, zatem należy w przemyślany sposób wspierać tylko wybrane projekty. Nieprzypadkowo też ważnym kryterium wyboru jest jakość przedstawionej propozycji i potencjalne korzyści dla nauki, czy w przypadku badań stosowanych, bardziej bezpośrednie skutki dla gospodarki i społeczeństwa. Próby rozdzielania funduszy „po równo” oznaczają marnotrawstwo pieniędzy podatników, ponieważ wiele pomysłów bardzo dobrych nie będzie mogło być zrealizowanych z powodu zbyt skąpych funduszy, a autorzy pomysłów kiepskich fundusze te zmarnują. Nic więc dziwnego, że w Polsce, wzorem innych rozwiniętych krajów, powołano kilkanaście lat temu dwie agencje – Narodowe Centrum Nauki (NCN) finansujące badania podstawowe oraz Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (NCBR) finansujące badania stosowane.

Sposób działania NCN został oparty na doświadczeniach renomowanych agencji grantowych, takich jak European Research Council (ERC) czy w Stanach Zjednoczonych National Science Foundation (NSF). Istotą funkcjonowania tych agencji jest ekspercka ocena napływających wniosków grantowych, gdzie głównym kryterium jest ich naukowa jakość, a także oszacowanie możliwości realizacji projektu przez głównego wykonawcę. Tak działające NCN, moim zdaniem, nieźle wykonywało swoje zadania. Oczywiście, jak każdy twór ludzki, ma swoje słabości, przy czym największym problemem tej agencji jest niedostateczne finansowanie budżetowe, co powoduje, że granty otrzymuje bardzo niewielki procent zgłaszających.

Niestety program Lewicy, której przedstawiciele stoją obecnie na czele Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wskazuje na całkowite niezrozumienie roli agencji grantowych, a także błędną ocenę NCN, opartą raczej na plotkach i pomówieniach niż na twardych faktach. Już na początku rozdziału *Nauka i szkolnictwo wyższe* raportu o stanie państwa, przygotowanego przez obecnego ministra Marcina Kulaskę w 2023 roku, znajdujemy zdanie: „Narodowe Centrum Nauki, stanowiące przykład braku transparentności i niekompatybilności z polskim systemem oceny dorobku naukowego, przez lata konserwowało ten niesprawiedliwy stan”. Trudno o bardziej niesprawiedliwą ocenę. Wystarczy zajrzeć na stronę internetową agencji, by móc dotrzeć do bardzo

obszernych i rzetelnych danych na temat wszystkich przeprowadzonych konkursów, znaleźć informacje dotyczące grantobiorców oraz szczegółowe statystyki dotyczące liczby i sum grantów uzyskiwanych przez jednostki naukowe. Są też nazwiska wszystkich ekspertów oceniających wnioski z ubiegłych konkursów oraz dane na temat krajów ich pochodzenia. Nie ma w Polsce innej agencji wykonawczej, która upubliczniłaby tak szczegółowe dane.

Następny akapit raportu rozpoczyna się od słów: „Fetyzyszczenie umiędzynarodowienia dorobku i badań nie skutkuje wzrostem znaczenia polskiej nauki na świecie”. Autor najwyraźniej nie rozumie, że nauka ze swej natury ma wymiar globalny i próby jej zamknięcia w ramach naszego kraju grożą przekształceniem Polski w naukowy i kulturowy skansen.

Groźnie brzmią też rekomendacje przedstawione we wspomnianym raporcie. Na pierwszym miejscu umieszczono odejście od konkursowego modelu finansowania uczelni i faworyzowanie wielkich ośrodków na rzecz strategicznego wsparcia uczelni regionalnych. Dalej stwierdzono, że „z grantów finansowane powinny być wielkie międzynarodowe projekty, wymagające nadzwyczajnych nakładów finansowych”. Wygląda na to, że jest to propozycja rozdzielania funduszy według widzimisię polityków. Warto, by osoby z MNiSW zerknęły na statystyki NCN i zauważyły, że większa liczba grantów zdobywanych w największych ośrodkach naukowych i akademickich Polski wynika przede wszystkim z tego, że właśnie stamtąd zgłaszanych jest najwięcej wniosków. Trudno oczekiwać zdobycia grantu przez kogoś, kto wniosku nie zgłosił. Jak wynika ze słów jednego ze współpracowników ministra, wspomniane wyżej „wielkie międzynarodowe projekty” miałyby finansować NCN. Oznaczałoby to diametralną zmianę roli tej agencji, która dotychczas, korzystając z najlepszych światowych praktyk, finansowała przede wszystkim projekty prowadzone w Polsce przez pojedynczych głównych wykonawców i ich zespoły. Czy miałyby to także oznaczać, że polscy podatnicy będą finansować podmioty zagraniczne realizujące wspomniane w raporcie projekty?

NCN jest jednym z najważniejszych i najlepiej działających ogniw finansowania nauki w Polsce. Długofalowe koszty społeczne faktycznej likwidacji tej agencji byłyby ogromne. Jako środowisko naukowe powinniśmy zdecydowanie stanąć w obronie NCN i sprzeciwić się próbom przekształcenia systemu finansowania badań naukowych w Polsce na system zupełnie nieznanym w krajach rozwiniętych.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

AGH

Przyszłość PAN

Ożywiona do niedawna dyskusja o planowanej reformie PAN zamarła, gdy Prezesowi Konarzewskiemu udało się uzyskać u Premiera Tuska roczne moratorium na zmianę stosownej ustawy. Wszyscy odetchnęli więc z ulgą i chyba zapadła błoga cisza, która potrwa do czasu, kiedy zacznie się zbliżać odroczone termin i ponownie nastąpi nerwowe wymienianie się sprzecznymi postulatami.

Mam nadzieję, że w Akademii trwają jakieś prace nad nowymi propozycjami i że prowadzone są jakieś negocjacje z Ministerstwem w celu uzgodnienia rozbieżnych dotąd stanowisk. Można się jednak obawiać, że ponownie ujawnione zostaną projekty wiedzione odmiennymi koncepcjami i sprzeczne ze sobą w istotnych szczegółach, co spowoduje, że obie strony znowu okopią się na swoich pozycjach. Warto zatem już rozmawiać, przynajmniej o kwestiach, które ukie-
runkują strategię planowanych zmian.

Dotychczasową dyskusję zdominowali członkowie korporacji PAN-owskiej, od których trudno oczekiwać trzeźwego „obiektywizmu”, bo są osobiście zainteresowani podtrzymaniem korzystnej dla nich sytuacji. I faktycznie, ogromna większość ich upublicznionych głosów wyraża obawy przed zmianami – szczególnie tymi, które mogłyby zagrozić ich statusowi. Te opinie można więc strywalizować do dylematu: **jak pozmienić, żeby zmienić jak najmniej?**

Trzeba przypomnieć, że Polską Akademię Nauk zbudowano w 1951 r. na gruzach dwóch zasłużonych towarzystw naukowych – Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Te dwa zastąpiono instytucją państwową, która z czasem stała się rządową instytucją centralną, realizującą politykę naukową definiowaną w narzucanych z góry planach wieloletnich, stosownie opłacanych z publicznej kasy.

W tych ramach nastąpiło skanalizowanie finansowania badań naukowych przez utworzenie sieci centralnie zarządzanych instytutów pozauczelnianych. Stabilnie finansowane zespoły naukowców, uwolnionych od standardowej dydaktyki „przeddoktorskiej”, mogły skupić się na samej pracy badawczej. Można powiedzieć, że to się dobrze sprawdziło, bo **większość instytutów PAN-owskich należy do wyraźnej czołówki polskiej nauki.**

W ostatnich latach pojawiają się jednak coraz większe wątpliwości odnośnie do sposobu zarządzania tą ogromną federacją niemal siedemdziesięciu placówek naukowych. Nieuchronnie zderzają się tu dwa sprzeczne stanowiska. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, przez które przechodzi strumień finansowania PAN, chciałoby mieć jak największy wpływ na sposób wydawania tych pieniędzy, podczas gdy korporacja wybieralnych przez samych siebie Akademików chciałaby zmaksymalizować swoją samorządność, a więc własne wpływy.

Obecnie mamy sytuację swoistej dwuwładzy, bo formalnym zwierzchnikiem instytutów jest wybierany przez Akademików i nominowany przez Premiera Prezes PAN, podczas gdy zarządzanie administracyjne podlega Kanclerzowi PAN, którego z kolei mianuje Minister. Oprócz tej dwugłowości władz Akademii uwagę zwraca problem kwalifikacji do zarządzania ogromną machiną zróżnicowanych instytutów. Oba stanowiska są obsadzone konkursowo, ale w przypadku Prezesa wybór jest ustawowo ograniczony do grona 306 Akademików,

czyli wybitnych Profesorów uhonorowanych członkostwem w korporacji. Wszyscy oni mają wspaniałe osiągnięcia naukowe, które jednak nie muszą iść w parze z wysoką wiedzą o sprawnym zarządzaniu i umiejętnością administrowania skomplikowaną organizacją. Skutki tego deficytu zbyt często dają o sobie znać.

„Bałagan” zarządczy może pogłębić widoczne w zeszló-rocznym PAN-owskim projekcie ustawy dążenie Akademików do zwiększenia swojego wpływu na bieżące funkcjonowanie centrali i poszczególnych instytutów. Biorąc pod uwagę to, że średnia wieku członków PAN **wyrażnie przekracza 70 lat**, należy się zasadnie obawiać, że z przyczyn naturalnych mogą oni spełniać raczej funkcję „hamulcowych” niż promotorów nowatorskich, choć może ryzykownych, rozwiązań.

Pozostając na tym poziomie rozważań, może dość powierzchownych, ale kluczowych dla przyszłego funkcjonowania instytutów PAN-owskich, uważam, że należy pilnie zmienić podstawowe założenia strategiczne. Przede wszystkim, wzorem wysoko rozwiniętych państw, **trzeba wreszcie jednoznacznie oddzielić korporację Akademików od pionu naukowego**, tj. rozdzielić uhonorowanie wybitnych zasług badawczych od zarządzania instytutami. Polska Akademia Nauk powinna być (wzorem choćby Accademia Nazionale dei Lincei, Académie Française, czy British Academy i Royal Society) wydzielona jako stowarzyszenie mędrców, którzy sami dobierają się przez kooptację. Członkowie takich Akademii wybierają spośród siebie Prezydentów/Prezesów. Ich funkcja jest głównie prestiżowo-honorowa, więc nie ma potrzeby ograniczania praw wyborczych Akademikom seniorom.

Można się zasadnie domyślać, że obecni członkowie Polskiej Akademii Nauk zlokalizowanej w Warszawie na pewno nie będą chcieli połączyć się ze swoją starszą siostrą, czyli Polską Akademią Umiejętności mającą siedzibę w Krakowie. W takim razie będziemy mieli wzorem Brytyjczyków dwie Akademie. „Na pocieszenie” taka PAN, podobnie do PAU, mogłaby również podlegać Prezydentowi RP, co formalnie zwiększy splendor bycia Akademikiem.

Natomiast federacja tych spośród dzisiejszych instytutów PAN-owskich, które postanowią pozostać poza systemem wyższych uczelni, **powinna być zarządzana przez fachowców mających przede wszystkim wysokie umiejętności administracyjne**, wybieranych konkursowo i mianowanych przez Ministra odpowiedzialnego za polską naukę. Taki Kanclerz (jeżeli pozostawimy aktualną nomenklaturę) będzie odpowiadał przed Ministrem za wyniki gospodarowania środkami przyznanymi z budżetu państwa, w czym będzie musiał(!) instytucjonalnie współpracować z dyrektorami instytutów, osobiście przecież odpowiedzialnymi za skuteczne funkcjonowanie powierzonych im placówek.

Pozostaje drugorzędna kwestia nazwy takiej organizacji, bo termin „Akademia” jest wszak historycznie zarezerwowany dla korporacji wybitnych uczonych. Możliwe opcje nazewnicze wskazują: włoskie Consiglio Nazionale delle Ricerche (CNR) i francuskie Centre national de la recherche scientifique (CNRS).

PS Moja propozycja jest zbliżona do sugestii Prof. Andrzeja Białasa przedstawionej w liście do Ministra (PAUza 710).

PRZEMYSŁAW URBAŃCZYK

Instytut Archeologii i Etnologii PAN
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego

Kłamstwo komuś użyteczne nie ma granic

W 1937 r. władza radziecka zorganizowała gigantyczne obchody stulecia śmierci Puszkina. Na wiec w Moskwie przybyło 25 tys. ludzi. Nad placem dominowały portrety Puszkina, Lenina, Stalina i Jeżowa. Wygłoszono mnóstwo przemówień, padły m.in. słowa: „Studiuje cię, Puszkynie, nasze plemię bowiem uczy się od ciebie języka wielkiego narodu rosyjskiego. Studiuje cię, ponieważ nasze plemię powinno posiadać skarbnicę ludzkiej kultury. Studiuje cię, bo nasze plemię powinno i będzie budować pod przewodnictwem partii Lenina i Stalina społeczeństwo komunistyczne. Sława ci, wielki Puszkynie!”¹.

Gdy chodziłem do szkoły w głębokiej PRL, z wiersza Puszkina *Oszczercem Rosji* brano zdanie o przyjaźni autora z Mickiewiczem, a pomijano zdanie o „jadowitym głosie” tegoż, „dobiegającym z Zachodu”.

Gdy dziś Rosja walczy z Ukrainą, minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow cytuje *Oszczercem Rosji*, bowiem autor szeroko oskarża Zachód o wtrącanie się w nie swoje sprawy. Gdy armia rosyjska szła na Chersoń, billboardy z Puszkinem demonstrowały głoszoną rosyjskość tej ziemi². Nie dziwi, że Ukraińcy poety głęboko teraz nie lubią. Polacy też potrafili mu pamiętać wątki tego wiersza. Gdy po podpisaniu układu Sikorski–Majski ambasadorzy Polski i Rosji w Ankarze, Michał Sokolnicki i Siergiej Winogradow, musieli zacząć rozmawiać, to Polak przypomniał jednak Rosjaninowi losy własnej rodziny, a potem zacytował – wciąż z tego wiersza Puszkina – słowa jak to „nurt słowiańskich rzek ujdzie w rosyjskie morze”³.

O traktowaniu spuścizny intelektualnej różnych ludzi można pisać tomy. Zwłaszcza z myśli postaci wybitnych najczęściej prawdziwie można zresztą wyciągać rozmaite wątki. Mickiewicza *Dziady* wystawiono w Warszawie na 50 rocznicę wybuchu rewolucji październikowej, a potem właśnie to przedstawienie stało się zapłonem buntu przeciw jej spadkobiercom. Żeromskiego PRL bardzo ceniła – ale parę jego tekstów, niedrukowanych w tej epoce, stało się szczególnie popularne w chwili jej końca. Nawet z Broniewskim bywały kłopoty. Czołowy poeta PRL, a przecież kawaler Virtuti Militari za wojnę z bolszewikami, który podczas jakiejś oficjalnej wizyty w ZSRR zaczął opowiadać, jak to w 1920 r. zdobywali wzgórze, przed którym gospodarze i goście stali...

Pomyślałem o tych i podobnych wydarzeniach, gdy w swoich papierach odnalazłem notatkę, jaką poczyniłem wkrótce po śmierci Zbigniewa Herberta. Zdarza mi się notować treści i fakty, od których sam jestem daleko. Może nawet notuję je częściej od duchowo bliższych – bowiem intrygują mnie poznawczo. Notatkę, o której mówię, przedrukowuję w całości, bez żadnych zmian:

3 sierpnia 1998.

Zmarł Zbigniew Herbert. Prawica akcentuje, że nie poszedł na współpracę z komunistami i półgłosem przeciwstawia go noblistce Szymborskiej. Nie-prawica składa hołd wielkiemu poecie i robi dobrą minę do złej gry. Ze względu na romantyczny ton zainteresował mnie nekrolog odłamu KPN-owskiego, przyklejony na bramie Uniwersytetu:

28 lipca 1998 r. zgasła zagiew polskiej poezji
panteon poetów narodowych powiększył
Zbigniew Herbert

Poeta niezłomny, Lwowiak i gorący patriota
Największy polski poeta zmierzającego stulecia
Przeszedł do nieśmiertelności
Cześć Jego Pamięci!

Konfederacja Polski Niepodległej
– Obóz Patriotyczny

Gdy odpisywałem ten nekrolog, podszedł do mnie jakiś facet w średnim wieku i podkreślił paznokciem słowo „polski”. Potem odbył się między nami następujący dialog:

On: To polski poeta?

Ja: Polski, a dlaczego nie?

On: To pewno Żyd.

Ja: Dlaczego Żyd?

On: [Milczy].

Ja: A jeśli Żyd, to co?

On: [Czując opór, nawiązując zapewne do Orła Białego pośmiertnie przyznanego Herbertowi, mówi na odchodnym.] Bo teraz się Żydów odznacza.

MARCIN KULA
Uniwersytet Warszawski
(emeritus)

¹ Karl Schlögel, *Terror i marzenie. Moskwa 1937*, przekład Izabela Drozdowska-Broering, Jerzy Kałużny, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2012, s. 182–183.

² Timothy Garton Ash, *Puszkini do lamusa, czyli długi, ale prawdziwy koniec imperium*, wyborcza.pl 24 VIII 2023.

³ Michał Sokolnicki, *Dziennik ankarcki. Wybór z lat 1939–1945*, Ośrodek KARTA, Warszawa 2023, s. 92. (Tłumaczenie *Oszczercem Rosji* Maciej Szczepańczyk).